

Jaskutecek i psiska

Rozmowa ze Stanisławem Jaskułą, aktorem

● Skąd takie zamiłowanie do wyścigów psich zaprzęgów? Od dawna bierze Pan udział w tego typu imprezach?

- To był przypadek. 10 lat temu pojechałem do Zawoi poprowadzić karnawał góralski, a tam na miejscu mówią do mnie: „Jezus Maria, Jaskutecku, a nie poprowadziłbyś psów?”. Ja na to: „Jakich psów?”. „No bo są wyścigi psich zaprzęgów”. Kiedyś, owszem, czytało się Centkiewiczów, Londo, ale nie miałem pojęcia o tym sporcie. Bardzo lubię psiska, w chałupie zawsze psy były, bo to była chałupa myśliwego-polowca w Nowym Targu. I tak to się zaczęło, że zacząłem o tych psiskach mówić. Potem szybko po tych zawodach lapnąłem jakieś książki, żeby się trochę o tych psach dowiedzieć. Trochę się też od psiarzy podowiadawałem. I tak się jakoś obwąchali my się z pieskami i z zawodnikami. Co ważniejsze jakiegoś zawody, to mnie ciągną, a jak tylko czas mi na to pozwala, to oczywiście jadę.

● Zapewne przez ten czas nawiązał pan wiele znajomości, przyjaźni, zżył się z tym środowiskiem.

- To wspaniali ludzie, których łączy jedna z bardziej wspaniałych pasji. Z jednej strony daje im zdrowie i otwartość na świat, z drugiej przyjaźń czworonoga, bo to są wielkie przyjaźnie. Zaczynaliśmy 10 lat temu od kilkudziesięciu zawodników i od dwóch, trzech miejsc w Polsce, gdzie odbywały się te zawo-

wają się w ponad pięćdziesięciu miejscach w kraju, istnieją dwie federacje zrzeszające fascynatów tego sportu: jedna z nich dopuszcza psy różnych ras, mieszane, natomiast druga wyłącznie psy ras północnych zaprzęgowych. Osiągamy na tym polu duże sukcesy. Zarówno wśród juniorów, jak i seniorów mamy mistrzów i wicemistrzów świata i Europy. W tym roku Polacy już po raz drugi organizują w Jakuszcach, na trasie biegu Piastów, mistrzostwa Europy.

● Nie myślał pan, by sobie również zafundować takie go czworonoga?

- Proponowali mi parę lat temu koledzy: jeden mi mówił „Dam ci dwa psy”, ten drugi: „Ode mnie też dwa dostaniesz”, jeszcze inny: „Wózek czy sanki ci zrobię”. Nie. Trzeba wziąć odpowiedzialność za te psy, one muszą przynajmniej co drugi dzień być na treningu takim ostrym, 5-7 kilometrów. Mieszkając w tej chwili w Warszawie, nie jestem w stanie im tego

zapewnić. Taki egocentryczny nie jestem, by mieć psy dla przyjemności i robić im krzywdę.

● Ostatnio widzowie kojarzą pana przede wszystkim z serialem „Plebania”. Starsi jednak na pewno dobrze wspominają „Pograniczu w ogniu”.

- Do dziś jestem ogromnie wdzięczny Andrzejowi Konicowi za tę propozycję. Wcześniej zagrałem w „Życiu na gorąco”. Na planie tego serialu poznałem właśnie Konica,

„Pogranicza w ogniu”. A tak z ostatnich paru lat, najbardziej się cieszę ze spotkania z Witoldem Leszczyńskim, znakomitym reżyserem. Wspólnie zrobiliśmy film „Requiem” - dobry, piękny i mądry film, jakich się nie spotyka. Niestety, mało o nim słychać, bo nie jest to film z gatunku „zabili go i uciekli”. To raczej obraz, nad którym należy na chwilę przystanąć, zastanowić się, pomyśleć. To naprawdę niesamowite, jak ten człowiek jest przygotowany do pracy. I oby wszyscy reżyserzy byli tak przygotowani do pracy.

● W takim razie, czy „Requiem” to najważniejszy film w pana dotychczasowej karierze?

- Od ponad 30 lat jestem z tym zawodem związany. I tęskni się za kimś, kto wykonując tę pracę jest jej oddany i naprawdę wie co robi. Jeżeli jest szansa spotkać człowieka, którego wrażliwość i głębokie przemyślenia mogą mnie wzbogacić - to jest wspaniale. Gorzej, jeśli spotyka się człowieka, który reżyseruje, a sam nie wie ani po co, ani jak - to jest bałagan, w którym tylko człowiek się gubi i stresuje. A kiedy pracuje się z prawdziwym fachowcem człowiek chodzi pół metra nad ziemią.

● Popularność zdobył pan jednak rolę w serialu „Plebania”.

- Staram się zatrzymać wiarogodność i uczciwość Walencika - odgrywanej przeze mnie postaci. Nie jest to jakiś banalny wiejski kmiotek - obok różnych swoich przyzwyczajęń ma ciężenie ku ojczyźnie i tradycji, co jest mi bardzo bliskie.



Rozmawiała
Maria Bartoszko
☎ (071) 37 48 168
mbartoszko@
gazeta.wroc.pl